

TO WSZYSTKO WYGLĄDA NA POCZĄTEK PIĘKNEJ NIENAWIŚCI.



EMILIA SZELEST

Follow Me

WE #1



Copyright © 2023
Emilia Szelest
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Hanna Kwaśna

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Joanna Boguszewska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-978-4

EMILIA SZELEST

FOLLOW ME

WE #1

OŚWIĘCIM 2023

*(...) bo najciężej jest ruszyć. Nie dojść, ale ruszyć.
Dać ten pierwszy krok. Bo ten pierwszy krok nie jest
krokiem nóg, lecz serca. To serce najpierw rusza,
a dopiero nogi za nim zaczynają iść. A na to nie tylko
trzeba siły, ale i przeznaczenia, żeby przemóc serce
i powiedzieć, to ruszam.*

Wiesław Myśliwski, *Widnokrąg*

Moim Czytelnikom

Życzę Wam, żebyście znaleźli osobę, która będzie liną do Waszego latawca, mostem łączącym wszechświaty i która obieca Wam niebo. Gdy upadniecie, złapie Was, a kiedy będziecie wzlatywać, pomoże Wam dosięgnąć gwiazd.

Emi

Rozdział 1

Eli

Tik-tak, tik-tak. Rytmiczne tykanie zegara w korytarzu uświadamia mi, że czas mija, a ja nadal nie śpię. Nie chcę patrzeć na zegarek w telefonie, chociaż przeczuwam, że jest trzecia nad ranem. Męczę się okrutnie, ale sen nie przychodzi. Mój zegar biologiczny ma mnie w dupie i jest zdecydowanie bardziej rozstrojony niż ten w korytarzu. Bezsenność to okropny stan, który powraca do mnie zbyt często. Najczęściej w chwilach ogromnego stresu. Wydawało mi się, że po liceum będzie tylko lepiej. Przetrwalam najdłuższe wakacje w życiu, co prawda w pracy, ale w końcu było mnie stać, żeby wyjechać z przyjaciółką na kilka dni do Rzymu. A teraz leżę w łóżku i się zastanawiam, co mnie czeka na studiach. Starsi znajomi twierdzą, że to ciągła impreza i mało nauki. Tyle że ja nie jestem typem imprezowiczki. Chcę się uczyć, zdobywać doświadczenie w kierunku, który obrałam, i podróżować, by jak najmniej czasu spędzać w domu.

– Nic z tego, Eli – mruczę sama do siebie.

W końcu się poddaję i sięgam po telefon. Ta noc i tak nie przyniesie mi snu. Nie ma to jak wyglądać na inauguracji jak żywy trup. Na pewno zaprezentuję się pięknie i zyskam wielu znajomych z roku. Wchodzę na Instagram i bezmyślnie scrolluję walla, licząc, że w końcu mnie to znudzi i usnę chociaż na kilka godzin. Sięgam po elektronicznego papierosa. Jego dym nie śmierdzi, więc matka i tak nie wyczuje.

Wdycham nikotynę do płuc i wypuszczam z ust biały obłok dymu. I tak kilka razy. Traktuję to jako swoiste ćwiczenia oddechowe. Znajomi się dziwią, skąd u mnie taka dobra wydolność, skoro jaram to gównu jak smok. Skąd, skąd. Z dupy, odpowiadam bardzo często. Bo wydolność wzięła mi się z przebywania w górach. Od małego uciekałyśmy w nie z matką, a teraz uciekam sama. Tam czuję się wolna od wszystkiego, od całego syfu, który kotłuje się w moim życiu. Nauczyłam się pływać na powierzchni bagna, bo nie boję się wejść na najwyższą górę. Moje emocje są zablokowane, tak jak i postrzeganie zagrożenia. Niewiele rzeczy w życiu się boję. Mogę stać na krawędzi i patrzeć w przepaść bez obaw o zawroty głowy, jak miewa większość. A jednak moja bezsenność wynika ze stresu, czyli to, czego nie pokazuję na zewnątrz, buzuje w środku. Tylko czekać, jak pierdolnie.

Wzdycham, zdając sobie sprawę, że nawet nie wiem, na co patrzę w telefonie. Wyłączam Instagram, bo i tak nie znajduję w nim interesującej treści. Przynajmniej dzisiaj. Jestem zbyt zmęczona, by się na tym skupić. Wchodzę w galerię zdjęć i uśmiecham się na wspólne fotki z Patrycją. To były fajne wakacje. Mój pierwszy samodzielny wyjazd za granicę. Wcześniej byłam z rodzicami w Chorwacji, ale kiedy tata odszedł od nas, nic już nie było takie samo. Pośepnieję na wspomnienie ojca. Dobrze, że sobie poszedł, kutas złamany. Pieprzony hazardzista i pijak.

Tak, dzisiaj na pewno nie zasnę. Odrzucam telefon w pościel i podkulam kolana pod brodę. Obejmując się rękami, opieram policzek na kolanie. Delikatnie kołyszę się w przód i w tył. Zegar w korytarzu nie przestaje tykać. Już nie słucham swojego serca, ostatnio, kiedy wyłapałam

w nim nierówności, wpadłam w panikę, dlatego nigdy więcej. Zegar jest stabilny, przysmykam oczy i wsłuchuję się w jego miarowe bicie.

Wszystko wskazuje na to, że udało mi się zasnąć. Mrużę oczy, kiedy pierwsze promienie słońca przepychają się przez rolety, a telefon nie przestaje ćwierkać od randomowego budzika, który każdego dnia zmienia swoją melodię. Przecieram zmęczoną twarz. Wiem, że spałam za mało, ale lepsze to niż nic. Ostatni raz porządnie wyspałam się po powrocie z Włoch, czyli jakiś miesiąc temu. Cudownie. Wyłączam budzik i staram się nie zamknąć oczu. O ile w nocy nie mogłam zasnąć, o tyle teraz chętnie wróciłabym w objęcia Morfeusza.

– Co za gówno – mamroczę, spuszczając nogi na podłogę.

Zimne panele trochę mnie ocucują. Siadam na łóżko i z roztargnieniem rozglądam się po pokoju.

– Eli, wstawaj! – Z wnętrza mieszkania dobiega głos mojej matki. – Spóźnisz się na uczelnię.

– Zawsze się spóźniam – wzdycham do siebie, bo to niestety prawda.

Nie potrafię być punktualna. Mam jakieś pieprzone zakrzywienie czasoprzestrzeni, albo czegoś podobnego, i nawet kiedy wydaje mi się, że zdążę, to i tak się spóźniam. Podejrzewam, że nie inaczej będzie tym razem. W końcu z ociąganiem opuszczam swój pokój i człapię do kuchni.

– Wyspałaś się? – świergocze mama, a ja przewracam oczami za jej plecami.

– Jasne – odpowiadam, starając się przybrać ożywiony ton.

Nie chcę jej martwić. Ma dość swoich trosk. Gdyby wiedziała, że nie śpię po nocach, wpadłaby w paranoję i stałaby się nadopiekuńcza. Ledwo puściła mnie do Rzymu.

– Cieszysz się? To pierwszy dzień na studiach. – Odwraca się od kuchni, na której robi jajecznicę, i uśmiecha się promiennie. Na mój widok mina jej rzędzie, a ja panikuję, że się zorientowała. – Eli, jesteś cała w nerwach! – Wyrzuca ręce do góry.

– Tak, mam, jestem – wzdycham z ulgą. – To pierwszy dzień na studiach, a nie kolejna klasa w liceum.

– W liceum radziłaś sobie świetnie, pomimo problemów... – Milknie, bo dobrze wiem, o czym mówi. Kiedy byłam w drugiej klasie, mój ojciec się wyprowadził.

– Tu też sobie poradzę, ale muszę opanować stres i może trochę go zająć. – Udaję, że zerkam na patelnię, chociaż wcale nie jestem głodna.

– A tak, jajecznica! – Wyłącza gaz i jeszcze chwilę miesza łyżką na patelni.

Po chwili na moim talerzu pojawia się porcja jajecznicy i chleb tostowy. Mama stawia przede mną kawę, bo już się przyzwyczaiła, że ją piję, a po wizycie we Włoszech zahoplowałam się nad tym naparem jeszcze bardziej.

– A ty nie idziesz do pracy? – pytam, wsuwając jedzenie do ust. Włosy spadają mi do jedzenia, więc zbieram je i obwiązuję gumką, którą mam zawsze na nadgarstku.

– Kochanie, mam dzisiaj drugą zmianę. – Uśmiecha się do mnie z pobłażaniem, co znaczy, że musiała mi o tym mówić, ale oczywiście zapomniałam.

– Zapomniałam – przyznaję bezwstydnie.

Moja mama pracuje w supermarkecie znanej niemieckiej marki. Kiedy chodziłam do liceum, bywały dni, kiedy w ogóle się nie widywałyśmy, bo kiedy rano wychodziłam,

ona jeszcze spała, a kiedy wracała, to ja już spałam. Ojca już nie było, więc w dużej mierze musiałam sobie radzić sama, ale nie przeszkadzało mi to. Ważne, że od czasu do czasu miała wolne i mogłyśmy pojechać w góry. Chociaż dużo jeździłam z Patrycją, to wypadki z mamą lubiłam najbardziej. Może dlatego, że to ona zaszczepiła we mnie miłość do nich. No i to było jedyne miejsce, do którego puszczała mnie bez miauczenia, chociaż jak nikt inny znała zarówno ich piękno, jak i niebezpieczeństwo. Jednak w tym aspekcie mi ufała, a ja jej. Chociaż już dawno nie była na samotnej wędrownicy.

– Turystyka, co? Myślałaś o tym kursie taternickim w przyszłym roku?

– Co? – Mrugam, wrywając się z zamyślenia.

– Kuba Sieczka do mnie dzwonił, nie przestaje mnie nagabywać, żebym namówiła cię na kurs taternicki.

– Mamo, to dopiero za rok! Zrobiłam w tym roku skałkowki, powoli. – Uśmiecham się.

– Pyta, czy przyjedziesz na zimowy. – Mama wesoło porusza brwiami.

Karolina Mrugała, czyli moja matka, jest jedyna w swoim rodzaju.

– Pewnie pojedę, rok temu pandemia wszystko zablokowała – krzywię się.

– Dożyliśmy chorych czasów. – Matka kręci głową i przeżuwa ostatni kęs jedzenia. – My tu gadamy, a ty się zaraz na tramwaj spóźnisz! – Szturcha mnie w ramię. – W czym idziesz?

– Nie wiem jeszcze. – Wzruszam ramionami.

– Jak to nie wiesz?

– No nie wiem, otworzę szafę, to zobaczę.

- Załóż sukienkę.
- Eee, chyba nie. – Kręcę głową. – Spódnice.
- Ważne, że nie porty! Też preferuję bardziej męski styl życia, ale kobieta jest kobietą i od czasu do czasu powinna tak wyglądać!
- Wiem, wiem – potakuję, wpychając w usta tosta. – To idę się zbierać.

Wracam do swojego pokoju. Jest październik. Cudowne lato odeszło w zapomnienie, więc nie ma szans, żebym wyszła z gołymi nogami. Nakładam czarne rajstopy w kropki, trapezową spódnice do połowy ud i atlasową białą koszulę. Wyglądam, jakbym urwała się z pasowania na ucznia, ale nie chce mi się wysilać. I tak dzisiaj zapamiętają mnie może dwie osoby, obok których będę siedzieć, więc mam to gdzieś. Poza tym, wychowana w butach trekkingowych, nie przywiązywałam wielkiej wagi do wyglądu. Byłam przyzwyczajona do siniaków, błota i włosów potarganych przez wiatr.

Spoglądam po raz ostatni w lustro przyklejone do wnętrza szafy, oceniając swój wygląd na akceptowalny. Rozczesuję jasne włosy, wpychając odstający kosmyk za ucho. Jeszcze jakaś tapeta i będę wyglądać idealnie. Rzadko się maluję. W górach nie ma na to czasu, więc do braku makijażu również przywykłam, ale dzisiaj idę za radą matki. Starannie nakładam podkład i korektor, powieki barwię brązowym cieniem i maluję kreskę eyelinerem. Delikatnie, nieprzesadnie tuszuję rzęsy, a na usta nakładam szminkę w kolorze nude. Spoglądam na swoją twarz. Zielone oczy wyczerniają z odbicia, jakby chciały mi powiedzieć „i na co ci to”, ale każę im spadać. Kiedy mam ochotę, to się maluję, ale biorąc pod uwagę moją skłonność do spóźniałstwa, rzadko mam na to czas. Spoglądam na zegarek i zaczynam

panikować. Spóźnię się! Chwytam torebkę i wybiegam z pokoju, trzaskając drzwiami.

– No pokaż się! – krzyczy z salonu matka, która pewnie rozsiadła się już wygodnie z kawą na fotelu.

– Nie mam czasu!

– Nie gadaj!

Zawracam i w biegu zakładam skórzaną kurtkę, stoję przed mamą i prezentuję swój strój.

– Ładnie! Dziewczęco!

– Jak z pasowania na ucznia, ale leceć! – Całuję ją w policzek i wypadam z mieszkania.

Dobiegam do tramwaju w ostatniej chwili. Zaczepiam torebką o barierkę i urywam pasek. Przymykam oczy i gramolę się na siedzenie. Wyciągam telefon, robię zdjęcie urwanego paska i wysyłam do Patki z podpisem.

Eli: *Pierwszy dzień na studiach, stara ja* :P

W odpowiedzi dostaję płaczącą ze śmiechu emotkę i odpowiedź przyjaciółki:

Patka: 😏 *Eli, zwolnij, bo zgubisz głowę! A tak serio, powodzenia dla nas!*

Patrycja załącza swoje zdjęcie spod uczelni. No jasne, że jest już na miejscu. Tak, wiem, że chcę pracować w turystyce, a tam ważna jest punktualność, no ale pracuję nad tym.

Eli: *Nie zgadniesz. Ja dopiero jadę* 😏

Patka: *Tak myślałam. Jak ty chcesz ogarniać wycieczki, to ja nie wiem! Ale liczę, że na studiach nauczysz cię punktualności! Widzimy się później!* 😏

Moja przyjaciółka jak zawsze czyta mi w myślach.

Eli: *Do później!* 😏

Wysiadając z tramwaju, zaczepiam rajstopami o wystającą śrubę. Przez moją lewą łydkę ciągnie się oczko, trzykrotnie większe niż Moko. Jestem chodzącym kata-

klizmem, przynajmniej dla siebie samej. Nie mam czasu zmieniać rajstop, więc wchodzę na uczelnię, wyglądając, jakbym wracała z nocnej zmiany przy latarni numer sześć. Zapominam, że mam makijaż, i przecieram ze zniecierpliwienia ręką po twarzy. Co mama mówiła o wyglądaniu kobieco? Wpadam na aulę i paradowuję w dół schodkami w poszukiwaniu skrajnego miejsca, ale wszystkie w wyższych rzędach wydają się zajęte. Poddaję się i przeproszam jakąś dziewczynę, by zająć miejsce w środku rzędu. Z westchnieniem opadam na krzesło. Całe szczęście inauguracja jeszcze się nie zaczęła. Jedno wiem na pewno: nie mam ochoty z nikim rozmawiać, więc wgapiam się w swój telefon, jakby od tego zależało moje życie. Wokół siebie słyszę szmery i podniecone szepty. Na chwilę odrywam wzrok od Instagrama, by zorientować się, co wzbudziło takie poruszenie. Czyżbym znowu się wyłączyła i nie zarejestrowała, że inauguracja się rozpoczęła? Spoglądam w dół auli, profesorowie zbierają się na podium, ale to nie to.

– To naprawdę on? – szepcze dziewczyna obok mnie.

A ja nie mam pojęcia, o kim mówi. Jakiś sławny wykładowca, czy co? Orientuję się jednak, że dziewczyna nie patrzy na podium, tylko na chłopaka, który przepycha się w naszym kierunku. Mrużę oczy, bo wydaje mi się znajomy. Cholera! Nie założyłam soczewek, to by wyjaśniło moje upośledzenie wzrokowe. Kiedy chłopak się zbliża, do mnie dociera, dlaczego na sali tak zawrzało.

– Wolne? – zwraca się do mnie, wskazując puste krzesło obok.

– Tak. – Kiwam głową i ukradkiem wyłączam Instagrama, bo właśnie czytałam jego najnowszy post. Co za wstyd. Ale chwila! Co on tu, u diabła, robi? Przecież jest starszy ode

mnie o dwa lata, a to rozpoczęcie dla pierwszoroczników!

– Eryk – mówi trochę uprzejmie, ale jednocześnie od niechcienia.

Tak, wiem, że nazywasz się Eryk. Pieprzony Eryk Groń. Podróżnik, taternik, influencer! Chociaż uważam, że większość to pozerstwo, to jednak z zapałem śledzę jego Instagram.

– Ciężki poranek?

– Co? – pytam.

– Co? – odpowiada pytaniem na pytanie, wskazując na moje rajstopy.

Kurwa, no tak. Pieprzone rajstopy.

– Wracam z nocnej zmiany. – Wzruszam ramionami, bo wciąż próbuję poukładać sobie w głowie, skąd on się tu wziął. Czy nie powinien kończyć studiów, zamiast ich zaczynać?

– A na imię masz? – Uśmiecha się drwiąco.

– Eli – odpowiadam, przewracając oczami.

– Miło cię poznać, Eli z nocnej zmiany – mówi znudzonym tonem, jakby zagadał do mnie tylko dlatego, że usiadł obok.

Tak jak myślałam. Jest zarozumiała do granic możliwości. Internet nie zawsze kłamie. Chcę coś odpyskować, może trochę sprostować, ale on odwraca się od nas i wlepia wzrok w podium, na którym rektor rozpoczyna przemówienie. Eryk nie zwraca na nikogo więcej uwagi, ani podczas inauguracji, ani po jej zakończeniu. Po prostu opuszcza aulę jak duch. Marszczę nos. Siedziałam obok niego dwie godziny, zdążyłam się zakolegować z koleżanką obok, a on nawet na nas nie spojrzał, jakbyśmy były kimś gorszym, i takie pewnie byliśmy w jego oczach. Poczekaj,

pozerze, już ja ci pokażę, że w Tatrach to ty w dupie byłeś i gówno widziałeś. No dobra, może jednak gdzieś byłeś, bo w końcu świadczą o tym zdjęcia, ale mimo wszystko wydaje mi się, że trochę oszukujesz. Zerkam na podłogę. Z westchnieniem podnoszę kluczyki.